

# Hanna Buczyńska-Garewicz

---

## Poszukiwanie sensu semiotyki

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (50), 183-187

---

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

i amatorów, ginie ów ostry podział tak długo obecny w praktyce i myśli teoretycznej. Koncepcja ta jest w swych podstawach egalitarna, demokratyczna. Zgodna z trendami, jakie można obserwować w wielu dziedzinach sztuki, gdzie granica między amatorstwem a zawodowstwem coraz bardziej ulega zatarciu (np. teatr — teatr studencki, teatr grup itp.).

Obieg społeczny jest zróżnicowany, w szczególności na dwa wyróżnione kręgi odbiorców. Fotografia „gotowa” — obraz świata, który na zdjęciach jest utrwalony — może zyskać odmienną wartość i znaczenie w obiegu krytycznym. W „lekturach” antropologa, historyka, etnografa zdjęcia te mogą otrzymać dość bogatą i wyszukaną interpretację. Mogą zawierać wiele informacji ważnych dla badaczy tychże dyscyplin. Tylko „naukowe” lektury mogą wydobyc z nich głębszy sens. Sens odmienny od sugerowanych przez nas sensów odczytywanych w obiegu potocznym. Sytuacja podobna jak z wcześniej przywołanym przykładem lektur R. Barthesa<sup>4</sup>, W. Benjamina<sup>5</sup> czy P. Bourdieu<sup>6</sup>. Wiele zawartych w tym szkicu uwag wymaga egzemplifikacji, tym bardziej że nie wszystko, co powyżej napisano, jest możliwe do „pełnego” zaakceptowania. I choć pojawił się w tym obrazie element przerysowania, gdyby ktoś poszukiwał przykładów, łatwo odnajdzie je w kręgu twórców „foto-medium-art”. Jednak żadna niepochlebna opinia nie spowoduje uczestników tego ruchu do porzucenia uznania dla techniki-narzędzia i wyruszenia w podróż po to, co nieznanne i co będzie permanentnym pytaniem o sens<sup>7</sup>.

Kazimierz Kowalewicz

## Poszukiwanie sensu semiotyki

Coraz modniejsza dziś semiotyka znajduje się ciągle jeszcze w stanie pełnej nieokreśloności, zarówno tematycznej, jak i metodologicznej. Jest to więc zapewne najciekawszy moment w dziejach tej dyscypliny. Prawdopodobnie ustąpi on niedługo miejsca absolutyzacji i spetryfikowaniu jednej z obecnie krążących koncepcji teorii znaku. Zanim jednak to się stanie, możemy obserwować interesujące ścierania się różnych tradycji myślowych i róż-

<sup>4</sup> *Ibidem*.

<sup>5</sup> W. Benjamin: *Mała historia fotografii*. W: *Twórca jako wytwórca*. Poznań 1975.

<sup>6</sup> P. Bourdieu (i in.): *Un art moyen*. Paris 1965.

<sup>7</sup> P. Ricoeur: *Bronić sensu za wszelką cenę*. Rozmawiał S. Cichowicz. „Kultura” 1974 nr 35.

nych wpływów, z czego dopiero wykrystalizuje się zwycięski sens semiotyki, określenie jej pola badawczego oraz metody. Jednym z elementów tej niejasnej i skomplikowanej niewątpliwie sytuacji jest coraz większe rozpowszechnianie się w Europie koncepcji znaku stworzonej przez amerykańskiego filozofa Charlesa Peirce'a. Rzecz jednak nie w geograficznym aspekcie tej sprawy. Najistotniejsza jest tu natomiast kwestia opozycji między semiotyką diadyczną a triadyczną.

Ostatnio we Francji ukazała się książka Gerarda Deledalle *Teorie et pratique du signe*, której podtytuł brzmi: *Introduction à la semiotique de Charles S. Peirce*. Poprzedziło ją wydanie w roku 1978 francuskiego tłumaczenia wyboru pism semiotycznych Peirce'a. Pojawienie się obu książek jest zdarzeniem znamionym. Semiotyczne, czy semiologiczne, zainteresowania i analizy francuskie były dotychczas zawsze określane przez tradycję lingwistyki de Saussure'a i przez podstawowe kategorie tej lingwistyki. Wprowadzenie więc innej podstawowej koncepcji znaku i innych zupełnie pojęć semiotycznych nie jest sprawą błałą. W zakresie zainteresowania filozofią i semiotyką Peirce'a w Europie Francję wyprzedziły zresztą znacznie Niemcy. Pierwsze dwutomowe wydanie jego pism ukazało się tam w roku 1967, a po nim wydano kilka jeszcze przekładów, szczególnie prac logicznych i semiotycznych. W Niemczech także powstał pierwszy większy ośrodek studiów semiotycznych i estetycznych, dla których punktem wyjścia jest teoria znaku Peirce'a i wprowadzony przez niego system kategorii semiotycznych. Ośrodek ten istnieje w Stuttgarcie i jest kierowany przez Maxa Bense. Wspomniana książka Deledalle'a powstała w kręgu toczonych tam dyskusji.

Deledalle, wprowadzając Peirce'a na rynek francuski, musiał przeprowadzić przede wszystkim porównania jego semiotyki z tradycją de Saussure'a ze względu na jej niepodzielne tam panowanie. Realizując to dokonał jednak czegoś znacznie ważniejszego, a mianowicie zestawienia dwóch głównych nurtów refleksji nad istotą znaku, nurtów, które można określić jako koncepcję diadyczną i triadyczną.

Podstawową kategorią de Saussure'a jest opozycyjna para pojęć: znaczące i znaczone. Wywodzące się więc z tej tradycji rozumienie znaku traktuje ten ostatni po prostu jako coś, co zastępuje coś innego, jakiś przedmiot. Znak jest więc tu relacją diadyczną. Natomiast Peirce wprowadził koncepcję znaku jako triady. Znak jest, wedle niego, trójczłonową relacją łączącą medium (materialny nosiciel, środek przekazu), przedmiot oraz znaczenie. Te trzy elementy *jedynie jako całość* tworzą znak. W tym też sensie mówi się, że znak jest triadą. Środkiem przekazu może być każde zjawisko świata empiryczno-zmysłowego, lecz żadne nie jest nim samo przez się, a jedynie pod warunkiem, że pojawi się jako pierwszy element

w trójczłonowej relacji znakowej. Innymi słowy, zjawiska empirycznie obserwowalne zostają przekształcone w znaki dzięki włączeniu ich w funkcjonalny związek triadyczny z dwoma innymi zjawiskami. Przedmiot znaku, będący drugim członem triady, może być — ale nie musi — realnym zjawiskiem. Jego sposób istnienia poza triadą znakową jest z semiotycznego punktu widzenia obojętny. Natomiast jako przedmiot znaku istnieje tylko o tyle, o ile istnieje także jego znak, czyli o ile może być czymś, do czego znak się odnosi. Trzecim wreszcie członem triady znakowej jest znaczenie znaku, zwane także interpretantem znaku. Znaczenie mediuje między środkiem przekazu a przedmiotem, odnosi pierwsze do drugiego, łącząc zarazem z tym odniesieniem pewną treść. Znak nie zastępuje bowiem całego przedmiotu, nie jest jego całkowitym substytutem, lecz dotyczy tylko pewnej jego cechy lub funkcji. I właśnie to, pod jakim względem znak odnosi się do przedmiotu, jest zawarte w jego znaczeniu, czyli interpretancie. Interpretant, jako trzeci element, jest więc zjawiskiem wiążącym triadę w całość, a zatem też konstytuującym ją jako znaczący znak. To interpretant dzięki swej funkcji nadawania sensu przekształca dźwięk (lub inne medium), będący tylko możliwością znaku, w środek przekazu i odnosi go poprzez ten sens do jakiegoś przedmiotu.

Takie triadyczne rozumienie znaku pozwala uchwycić różnicę między poznaniem symbolicznym a bezpośrednią intuicją. W intuicji przedmiot jest dany wprost, bez żadnego zapośredniczenia przez dodatkowe elementy. Jest on samoobecny w swej całości. Natomiast w symbolicznym poznaniu znak mówi zawsze zarazem coś więcej i mniej niż to, co zawarte w samym przedmiocie. Dzieje się tak właśnie dzięki triadycznej naturze znaku. Tracąc bezpośredni kontakt z przedmiotem, znak otwiera ciąg mediacji, ciąg zapośredniczeń, który pozwala wyjść poza to, co aktualnie dane, a tym samym znacznie rozszerza horyzont poznawczy. Znak mówi mniej niż przedmiot sam, bowiem zawsze ujmuje jakiś jeden jego aspekt, „zastępuje go pod pewnym tylko względem”, zarazem jednak interpretując przedmiot poprzez pewne znaczenie dopełnia go tym sensem, który wobec przedmiotu samego jest zewnętrzny, gdyż nie tkwi w nim inherentnie. Tak więc znak, tracąc na bezpośredniości i związanej z nią pełni, zarazem ujawnia nowe związki i aspekty przedmiotu, których nie daje bezpośredni ogłąd.

Triadyczna koncepcja uwydatnia szczególnie rolę interpretacji w świecie znaków. Znak staje się wedle niej znakiem tylko dzięki temu, że jest jako znak interpretowany przez inny znak. Relacja reprezentacji jest bowiem zastępowaniem czegoś dla kogoś, kto, odczytując znak, interpretuje go zarazem przy pomocy innego znaku. Nie ma natomiast reprezentacji bez odczytania, czyli bez interpretacji medium jako substytutu obiektu. Dlatego też żaden znak pojmowany jako triada nie może istnieć sam. Należy on z koniecz-

ności własnej natury do łańcucha interpretacji, jest elementem systemu znaków. Nie ma znaku pojedynczego.

Dochodzimy w ten sposób do drugiej zasadniczej diadycznej opozycji de Saussure'a, która w triadycznej semiotyce Peirce'a ulega zanegowaniu. Jest to przeciwieństwo synchronii i diachronii. Znak triadyczny ze swej natury należy do obu porządków. Aby być znakiem, musi on być w tej samej znaczącej roli interpretowany przez inny znak, musi należeć do uniwersum znaków. Ten świat znaczących znaków jest czymś stale zmieniającym się, rozwijającym, jest istniejącą w czasie rzeczywistością, której *elan vital* stanowi interpretacja. Tak jak żaden znak nie da się wyrwać z systemu interpretacji, tak też żaden moment interpretacji nie da się utrwalić, zatrzymać. Interpretacja jest procesem w czasie. Każdy znak wytwarza następny znak, odsłania nowe treści, które znów domagają się nowego znaku je interpretującego i tak *ad infinitum*. Systemowy charakter znaku jest dla Peirce'a czymś nieodłącznym od istnienia znaku w czasie, polegającego na tym, że jest on późniejszy względem interpretowanego przez siebie znaku, a zarazem wcześniejszy od znaku go interpretującego. Dlatego też synchronia i diachronia są tym samym i nie dają się sobie przeciwstawić.

Podobnie sprawa wygląda z opozycją mowy i języka. System istnieje tylko poprzez swoje funkcjonowanie. Język jest zawsze mową. Nie znaczy to jednak, że istnieje tylko mowa. Idzie natomiast o to, że oderwanie systemu od jego funkcjonowania jest niemożliwe, podobnie jak nieprzydatne z punktu widzenia perspektywy triadycznej okazuje się zróżnicowanie synchronii i diachronii. Każdy znak, traktowany jako triada, jest interpretantem, czyli jest czymś aktywnym, funkcjonującym jako znak dzięki temu, że coś interpretuje. Zarazem jest on także obiektem poddającym się interpretacji. Jako znak jest on wezwaniem do interpretowania go przy użyciu innego znaku. W każdym znaku tkwi więc równocześnie moment bierności i aktywności, przedmiotowości i podmiotowości, jest on zawsze rzeczą i funkcją w sposób nierozdzielny. Znak rozumiany triadycznie jako interpretant (poprzedzającego go znaku) i jako obiekt interpretacji (interpretowany przez następujący po nim znak) ujawnia złożoną naturę procesu interpretacji. To, co w dyferencjacji języka i mowy zostaje rozdzielone, tu ukazuje się jako jeden dwustronny proces. Interpretacja jest czynnością, nie jest możliwa inaczej niż jako nieustająca aktywność. Jest jednak interpretacja także poddawaniem się czynności, jest stanem domagającym się nowej interpretacji. Ta dwoista natura interpretacji stanowi jej istotę. Zaletą triadycznej semiotyki jest odsłonięcie tej podwójnej natury interpretacji. Z tego punktu widzenia okazuje się, że nie ma systemu bez funkcji ani funkcji bez systemu, tak jak nie ma stanu bez ruchu ani ruchu bez stanu.

Nawet więc krótkie i ogólne zestawienie triadycznej i diadycznej-

nej koncepcji znaku pokazuje, z jak różnymi kategoriami myślowymi mamy w obu nich do czynienia. Podjęta przez Deledalle'a, we wspomnianej na początku książce, próba popularyzacji triadycznej semiotyki w świecie innej zupełnie tradycji myślowej jest zdarzeniem interesującym, choć raczej nie zapowiadającym sukcesu.

Hanna Buczyńska-Garewicz

### Pieśni, co w hymny rosną

*Reduta* jest antologią poezji napisanej przez nasze narodowe śmierci, więzienia, wygnania; poezji natchnionej miłością ojczyzny i przekonaniem o nieuniknionym zwycięstwie ducha nad pozbawioną praw moralnych historią. W Polsce antologii o takim charakterze nie wydano od lat. Toteż zawarta w niej poezja patriotyczna ma wreszcie szansę dotrzeć do szerszych rzesz czytelnicznych. Co więcej, *Reduta* powinna być czytana w każdym polskim domu. Powinna bowiem stanowić podstawę autoidentyfikacji zbiorowej i porozumienia z przeszłością, przede wszystkim z decydującym dla kształtu świadomości polskiej wiekiem XIX. *Reduta* przypomina bowiem teksty, które ludzie tamtych lat tworzyli, znali, śpiewali. Otóż właśnie — liryka śpiewana, pieśń, to gatunkowy bohater tej negatywnie przecież pomyślanej antologii. Toteż Maria Janion sporo uwagi poświęciła w eseju wstępnym do antologii słowu „śpiewanemu” i mówionemu jako najbardziej naturalnemu mechanizmowi obronnemu zbiorowości. W sytuacjach zagrożenia sięga ona po nie i przez nie się ocala. Słowem takim pragnęła być romantyczna poezja niepodległościowa. Chciała stać się własnością zbiorową. Wiele wysiłku włożyli romantycy w to, aby, jak pisze Janion, twórczość ich uzyskała sakrę zbiorowości. Tym większy żal, że zebrane w jej książce „pieśni” o ojczyźnie, tak potrzebne w kształtowaniu współczesnej świadomości patriotycznej, zostały wydane zaledwie w siedmiotysięcznym nakładzie.

A ilość i różnorodność zgromadzonych w *Reducie* tekstów jest imponująca. Tekstów jeszcze znanych, już niksących w zapomnienia dali i całkiem zapomnianych. Być może *Reduta* wróci je naszej pamięci. Mam na myśli powszechnie kiedyś znane pieśni patriotyczne: Franciszka Kowalskiego *Ułan na wędzię*, Józefa Przerwy-Tetmajera *Pieśń wojskową* ze słynnym refrenem „Taki los wypadł nam, Dzisiaj tu, jutro tam!”, Mieczysława Romanowskiego *Co tam marzyć o kochaniu* czy Wincentego Pola *Grzmia pod Stoczkiem armaty*. Kto z młodych Polaków zna te teksty? Kto czuje potrzebę posłużenia się nimi jako aluzją, cytatem, jako bezbłędnym systemem porozumienia? Chyba już nie tak wielu. Nie tylko dlatego, że